

JAN POMORSKI

<https://orcid.org/0000-0001-5667-0917>

Instytut Historii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

Ad 1. Zanim przejdę, w odpowiedzi na pierwsze pytanie Redakcji, do mocnych stron rodzimej historiografii, przez chwilę chciałbym zatrzymać się jednak przy naszych środowiskowych słabościach. Pierwsze nasuwające się spostrzeżenie jest następujące: choć zawodowych historyków jest w Polsce coraz więcej, ilość nie przechodzi w jakość. Niestety, obowiązuje raczej prawo Kopernika-Greshama... Naturalnej w nauce elitarności nie da się zastąpić prostym hasłem jej demokratyzacji i poluzowania kryteriów publikacyjnych i awansowych. To, że dziś wydaje się kilkunastokrotnie więcej książek i artykułów niż 30 lat temu, nie przenosi się bezpośrednio na to, że mamy lepszą historiografię, że głębiej rozumiemy Historię i działających w jej ramach ludzi, niż było to udziałem naszych poprzedników. Najlepsi z nich – warto o tym pamiętać – nie ograniczali się tylko do czytania siebie nawzajem, ale studiowali ekonomię, socjologię, prawo, psychologię czy antropologię (by wymienić tylko te, zaprzyjaźnione z historią, nauki społeczne). Było dla nich oczywiste, że przynajmniej od XX w. to właśnie te dyscypliny stały się najważniejszymi naukami pomocniczymi dla historii, wspierając historyka w lepszym zrozumieniu i skonceptualizowaniu własnego przedmiotu badania. A jak to wygląda obecnie? Ilu z nas świadomie rozbudowuje swój warsztat teoretyczny i sięga po najnowszą literaturę socjologiczną, psychologiczną, ekonomiczną, politologiczną czy antropologiczną (że o filozofii nauki, kognitywistyce i neuronauce już nie wspomnę)? A przecież tylko dzięki temu można wyjść poza potoczne wyobrażenie o tym, jak działał w przeszłości *homo historicus* – dziejotwórca. Takie programowe otwarcie na inne nauki społeczne to dziś absolutny standard w najważniejszych szkołach (paradygmatach) badania historycznego. Nie u nas, niestety.

Dzisiejszy „chów wsobny” adeptów Klio w Polsce widzę jako największe zagrożenie. Zamykamy się już nie tylko w ramach własnej dyscypliny, ale także w coraz to węższych specjalnościach. Tam zyskujemy pozór „naukowego bezpieczeństwa”: ogarniamy względnie

dobrze cały przedmiot badania, zarówno źródła, jak i literaturę przedmiotu; czujemy się ważni i kompetentni, nie dopuszczając do siebie myśli, że to uwiad intelektualny! Tymczasem to, co najbardziej inspirujące dla naszej dyscypliny, przychodzi właśnie z zewnątrz, a nie z wewnątrz środowiska, by przypomnieć tylko głośne dyskusje wokół książek Andrzeja Ledera, Jana Sowy, Witolda Orłowskiego, Lecha Nijakowskiego, Marcina Napiórkowskiego czy Joanny Krakowskiej¹. Ofiarą tego „zamknięcia” stały się w Polsce całe subdyscypliny historyczne, jak np. historia gospodarcza, kompletnie nienadążająca za rewolucją paradygmatyczną, która w niej zaszła pod wpływem teorii ekonomii na świecie. A przecież kiedyś to była wizytówka polskiej historiografii...

W mojej specjalności – w metodologii i teorii historii – udało się utrzymać kontakt intelektualny ze światową czołówką, ale jesteśmy już jedynie reaktywni. Nowe rodzi się gdzie indziej, my jedynie – mniej lub bardziej udanie – powielamy istniejące wzorce. Gdzie jeszcze nadążamy za światowymi standardami? Na pewno w historii dyplomacji, wojskowości, bizantologii i historii historiografii, ale już nie w historii społecznej, politycznej czy kultury, które etap preteoretyczny – mówimy tutaj o tych najlepszych historiografiach – dawno już mają za sobą i dziś – inaczej niż robimy to my – na zdecydowanie wyższym poziomie zaawansowania teoretycznego konceptualizują swoje przedmioty poznania². Na tym tle w Polsce wyróżniają się pozytywnie historia mówiona i historia życia codziennego oraz, uprawiana nie tylko przez mediewistów (tu przede wszystkim zespół prof. Jacka Banaszkiewicza), antropologia historyczna. Z kolei musimy nadrobić zaległości w tym, co w świecie nazywa się *public history*. Owszem, historia jest u nas obecna w bardzo wielu formach i miejscach w sferze publicznej, ale akademicka historiografia w Polsce zdaje się tego nie zauważać, a przynajmniej nie czyni tego społecznego fenomenu odrębnym przedmiotem

¹ A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011; W.M. Orłowski, *Stulecie chaosu. Alternatywne dzieje XX wieku*, Warszawa 2007; L. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006; M. Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa 2016; J. Krakowska, *PRL. Przedstawienia*, Warszawa 2016.

² Oczywiście i tu można wskazać prace międzynarodowo wybitne, w rodzaju *Wielkiej trwogi* Marcina Zaremby (Warszawa 2012), *Naszej wojny* Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górnego (Warszawa 2018) czy *Kiedy wybuchnie wojna?* Piotra M. Majewskiego (Warszawa 2019), nie mówiąc już o takim arcydziele z historii kultury, jak *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek* Krzysztofa Pomiana (Lublin 2001), by pozostać tylko przy tych przykładach. Ale to wyjątki – normą jest raczej przyczynkowość, wtórność i brak szerszego kontekstu.

badania. A cóż dopiero, gdy mowa o tzw. e-historii (*digital history*). Digitalizacja wielu źródeł historycznych i ich cyfrowe edycje — to bez wątpienia istotna zdobycz minionego trzydziestolecia. Ale od prostego cyfrowego repozytorium do tego, co dziś nazywa się *historical big data* i co odpowiednio przetworzone staje się danymi wsadowymi do prowadzonych badań nad przeszłością i budowania modeli wyjaśniających przebieg historii — droga daleka! Natomiast na szczęście ciągle powstają u nas prace oparte na znakomitym warsztacie źródłoznawczym, co w połączeniu z maestrią analizy hermeneutycznej tekstu może czasem dać rezultat na poziomie światowym — *vide* monografia Huberta Łaszkiwicza³. Rewolucja cyfrowa w humanistyce, którą wymusi nowe, w pełni multimedialne i „usieciowione” pokolenie odbiorców, zmieni także całkowicie przekaz historyczny. Czy się to nam podoba, czy nie, era tekstu pisanego w historiografii dobiega końca, a to, co dziś jeszcze jest ciekawostką — prace magisterskie z historii w formie filmów, gier komputerowych czy aplikacji mobilnych lub spektakli rekonstrukcji historycznych — stanie się już wkrótce normą.

Ad 2. XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich pokazał w praktyce, jak ważna jest umiejętność stawiania fundamentalnie ważnych pytań o naszą przeszłość i zbiorowe poszukiwanie na nie odpowiedzi (www.xpzhp.umcs.lublin.pl). Tego przede wszystkim brakowało/brakuje polskiej historiografii: poszukiwania odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak, a nie inaczej, potoczyły się polskie losy. Od czego zależało, że ktoś z naszych przodków odniósł sukces lub poniósł porażkę? To konkretni ludzie tworzą historię, nawet wtedy, gdy dla historiografii pozostają anonimowymi sprawcami dziejów. W zalewie przyczynków rozmywały się kwestie najważniejsze. Bez wyjaśniania nie ma nauki historycznej, jest tylko kolekcjonowanie faktów z przeszłości! To generalny wniosek z tej zjazdowej debaty.

Jeśli mam rację stawiając tezę, że historiografia jest rodzajem autorefleksji pokolenia, które mierzy się z własną przeszłością i jej obecnością w teraźniejszości⁴, postawione przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” cztery pytania-problemy pośrednio prowokują do namysłu, jaki „Polaków portret własny” wyłania się z tej naszej dzisiejszej historiografii. Co ona nam mówi o nas samych? To oczywiście temat na osobny esej, ale warto mieć ten kontekst w pamięci, gdy zastanawiamy się,

³ H. Łaszkiwicz, *Grigorij Karpowicz Kotoszychin o władzy w Carstwie Moskiewskim pierwszych Romanowów*, Lublin 2007.

⁴ Por. J. Pomorski, *Wprowadzenie: historia jako autorefleksja kultury poznającej*, w: idem, *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin 2019, s. 9–15.

jakie „wątki” powinny być przedmiotem naszej zawodowej uwagi. Problem dominacji historii politycznej w polskiej historiografii zawsze był zauważalny, ale stał on się obecnie jeszcze bardziej wyrazisty. Rodzi to potem u odbiorców prac historycznych (zwłaszcza tych wydawanych w masowych nakładach) przekonanie, że to sfera polityki jest najważniejsza: że prawdziwym patriotą jest tylko ten, który konspirował, walczył, a najlepiej jeszcze, gdy zginął z rąk wroga. Historycy w moim przekonaniu są współodpowiedzialni za brak wiedzy Rodaków o podstawowych mechanizmach społeczno-gospodarczych. Prawie nikt już nie rozumie, jak powstaje budżet narodowy i czyja praca się na niego składa. Ile do niego tak naprawdę wnoszą politycy (płacąc podatki), a ile przedsiębiorcy, powiedzmy. Deficyt wiedzy tego typu w społeczeństwie jest niebezpieczny, bo łatwo ulec populistycznej propagandzie polityków, że rozdają nam „swoje” pieniądze. A przecież wiemy z historii, że bywało, iż parlamentarzyści w ogóle z obowiązku płacenia podatków ustawowo się zwalniali...

Oddalenie w czasie spowodowało, że wiek XX stał się pełnoprawnym przedmiotem poznania i badania historycznego, a domeną historii najnowszej stało się już aktualne stulecie. Jak zwykle, to ona jest najbardziej uwikłana w polityzację i mitologizację⁵. Co ciekawe, najbardziej odporne na bieżącą politykę historyczną okazały się być badania nad emigracją po II wojnie światowej. Postęp poznawczy jest tu ewidentny, podobnie jak w historii dyplomacji. Generalnie, potrzeba w polskiej historiografii więcej ujęć transnarodowych i badań porównawczych. To rzecz jasna wymaga od historyka większych kompetencji. Wymowny jest tu przykład Timothy’ego Snydera, który, chcąc lepiej zrozumieć dzieje Europy Środkowo-Wschodniej, opanował nie tylko język polski, ale także języki naszych sąsiadów i dziś czyta źródła i opracowania (a w wielu wypadkach także płynnie mówi) w 12 językach.

Ad 3. Jeśli historiografia jest autorefleksją pokolenia/pokoleń, które współtworzą historię (niekoniecznie nawet w pełni sobie to uświadamiając), to nic dziwnego, że sposób doświadczania przez Polaków sprawczej obecności historii w teraźniejszości, zwłaszcza tej najbliższej, musi z konieczności znajdować swoje odbicie w tworzonych przez historyków narracjach. Snując refleksje nad tym, jak tworzy się to, co nazywamy historią, dostrzegamy zmienność świata i próbujemy

⁵ Zob. na ten temat specjalny numer czasopisma „Historia@Teoria” 4, 2017, 6 pt. *Dylematy metodologiczne historii najnowszej z zapisem dyskusji wywołanej moim tekstem Polityzacja/mitologizacja historii, czyli w czym neuronauka (i metodologia) może pomóc badaczowi historii najnowszej*, ibidem, s. 15–42.

ją poznawczo uchwycić (i opisać) w postaci wydarzeń, rozgrywających się w przestrzeni i w czasie. Przeszłość — teraźniejszość — przyszłość jako punkty odniesienia dla działań sprawczych człowieka (tworzenia Historii) mają swoje odpowiedniki historiograficzne, gdy poznawczo z tą Historią historykowi przychodzi się mierzyć. W tym sensie Historia zawsze jest wspólna, nawet jeśli jej sprawcy (zarówno „zwycięzcy”, jak i „zwyciężeni”) obstają przy swoich wersjach historii (tej pisanej małą literą), bywa, że nawzajem się z niej wykluczając...

Opowiedzieć o tej wspólnej Historii drugiemu/innym zawsze jest wyzwaniem: poznawczym, etycznym i metodologicznym na koniec. Pluralizm sprawców Historii powinien przekładać się na pluralizm perspektyw, z jakim ona jest pokazywana, a w następstwie na wielość samych narracji historycznych. Jak widzieć w tym kontekście rolę syntez historycznych? Czy pozostało w nas coś z tego „łaknienia syntezy dziejów Polski”, o którym przed 60 laty z taką żarliwością pisał Jan Adamus? Przypomnijmy, że dla łódzkiego historyka podstawą każdej syntezy powinna być nie tylko „jednolita, jakby odlana z jednego metalu koncepcja”⁶, ale także coś jeszcze:

Nawet gdyby teoretycy w oparciu o maksymalną erudycję myśli niepolskiej mieli nam dowieść czarno na białym, że taka najwyższa synteza nie stanowi jakiegoś szczególnego rodzaju myśli, albo też gdyby wszystko robili, aby taką syntezę wcisnąć w niepolskie kategorie myślowe, synteza taka istnieje w polskich umysłach co najmniej jako pytanie, na które brakuje odpowiedzi, albo też jako niekultywowany system myśli. Dlaczego polskie społeczeństwo tak łaknie uporządkowanej syntezy dziejów Polski? Wierzę, że wszyscy czujemy, iż zdrowa synteza uzdrowi też polskie dusze, jak uporządkowana synteza je również uporządkuje⁷.

Wiara, że nowa synteza może uzdrowić polskie dusze zapewne bliska była/jest też Andrzejowi Nowakowi, który porwał się samotnie na to tytaniczne zadanie, dochodząc jak na razie w czterech tomach *Dziejów Polski* do roku 1572.

Podstawowe jest pytanie, dla kogo pisze się syntezę. Kto jest rzeczywistym adresatem narracji historycznej? Rzecz jasna, nie chodzi mi o konkretny przypadek Andrzeja Nowaka, ale o problem

⁶ J. Adamus, *O kierunkach polskiej myśli historycznej*, wyd. pośmiertne, z papierów po zmarłym do druku przygotował i przedmową opatrzył H. Grajewski, Łódź–Wrocław 1964 (Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 52), s. 16.

⁷ Ibidem, s. 36.

sam w sobie. Może ona być adresowana do wewnątrz lub/i na rynek zewnętrzny. Jeśli pada odpowiedź: wspólnota narodowa, to jak ją rozumieć: etnicznie, kulturowo czy państwowo? Każda z odpowiedzi generuje kolejne pytania i kolejne wyzwania poznawcze, etyczne i metodologiczne. Bez ich myślowego przepracowania nie da się, moim zdaniem, napisać dobrej syntezy. Wspólne doświadczenie historyczne jest fundamentem tożsamości każdego społeczeństwa, podstawą kapitału społecznego wspólnoty. To pewnik, potwierdzony licznymi badaniami. Ale wspólnoty nie są monadami, nie żyją w izolacji od siebie, przeciwnie — interferują ze sobą, wchodzą w codzienne relacje wymiany, przekraczają istniejące limesy. Historia ze swej istoty jest transgraniczna, przez to nie da się jej zamknąć bez uszczerbku w dziejach wyłącznie narodowych, jak próbowano to niegdyś czynić. Uświadomienie sobie tej prawdy nie przyszło historykom łatwo i zajęło wiele czasu — dość powiedzieć, że paradygmat historii transnarodowej to owoc lat osiemdziesiątych XX stulecia.

Na dodatek w dobie postguttenbergowskiej humanistyki cyfrowej zmienia się sens samej kategorii „pisanie”: dawny tekst staje się coraz bardziej polifonicznym hipertekstem. Ulega usieciowieniu z jednej strony, a z drugiej staje się wideotekstem, gdzie słowo pisane jest tylko jednym z elementów przekazu⁸. Przyszłe syntezy dziejów Polski to zapewne polifoniczne wideoteksty kultury, a nie opasłe tomiska. Taki będzie zwyczajnie wymóg odbiorców! Ich twórcami stanie się nowe, pracujące w zespołach, pokolenie historyków cyfrowych. Próbujemy ich szkolić już dziś w Instytucie Historii UMCS, a efekty ich pierwszych prac w postaci historycznych aplikacji mobilnych, map 3D, gier i rekonstrukcji historycznych z wykorzystaniem tzw. rzeczywistości rozszerzonej czy świata przedstawionego w *Virtual Historical Reality* zaprezentowaliśmy w ubiegłym roku na XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich. To jeszcze nie przełom, ale pierwsze zwiastuny świata, który nadchodzi...

Takie multimedialne syntezy dziejów Polski warto przemyśliwać i do ich realizacji się przygotowywać, by tej pracy nie wykonali za nas nasi sąsiedzi, narzucając swoją narrację. Istniejące czy powstające aktualnie w Polsce klasyczne syntezy można potraktować jako dobry punkt wyjścia (rodzaj konceptualnej ramy) dla scenariuszy przyszłych multimedialnych metanarracji.

⁸ Zob. na ten temat: T.G. Ash, *Wolne słowo. Dziesięć zasad dla połączonego świata*, Kraków 2018, a także J. Pomorski, *Jak badać wideoteksty kultury? Metodologia wobec wyzwań humanistyki cyfrowej i polityki historycznej*, „Teksty Drugie” 2020, 1, s. 337–375.

Ad 4. Przynależę do pokolenia pierwszej Solidarności, w którym myślenie o społecznej odpowiedzialności zawodu historyka było czymś tak naturalnym, że nie wymagało uzasadnienia. Czuliśmy współodpowiedzialność za myślenie historyczne Rodaków, za przeciwdziałanie historycznemu zniewoleniu ich umysłów przez lata propagandy PRL-owskiej. Ten etos jest mi bliski do dzisiaj, dlatego co jakiś czas stawiam sobie i środowisku pytanie: jakiej historii i jakiej historiografii Polacy dzisiaj potrzebują?⁹ Miałem okazję kilkakrotnie publicznie wypowiadać się na ten temat – ostatnio podczas wystąpienia inauguracyjnego na XX PZHP w Lublinie, zatytułowanego „Potęga historii”¹⁰, spróbuję zatem tym razem zwrócić uwagę na jeszcze inny kontekst tej naszej akademickiej odpowiedzialności za polskie sprawy.

Chodzi mi mianowicie o zaangażowanie na rzecz globalnej promocji polskiej historii, literatury, kultury, nauki i języka, podobnie jak czynią to inne narody, organizując i wspierając *French, German, British, American* czy *Russian Studies*, szeroko obecne na wielu uniwersytetach w świecie. Idąc klasyczną drogą, nie nadrobimy straconego czasu ani tego, że slawistyka oznacza w praktyce wszędzie *Russian Studies*. Po prostu – nie posiadamy wystarczających zasobów finansowych, by tworzyć i utrzymywać na najlepszych uniwersytetach europejskich i amerykańskich katedry polskie i konkurować tu z Rosjanami. Jest jednak inna droga. Nie ukrywam, że marzą mi się *Polish Studies* jako cykl otwartych, interaktywnych, mulimedialnych kursów w języku angielskim, oferowany na jednej z globalnych platform edukacyjnych, np. na COURSERA (www.coursera.org). To byłaby prawdziwa rewolucja edukacyjna.

Oto pierwowzór: w 2011 r. Sebastian Thrun ze Stanford University przeprowadził eksperyment: w tym samym czasie rozpoczął prowadzenie dwóch kursów ze *Wstępu do sztucznej inteligencji*. Jeden z nich to tradycyjny wykład na uczelni, drugi to bezpłatny kurs online. Oba trwały dziewięć tygodni. Na zajęcia tradycyjne zapisało się 200 osób, na kurs online 160 tys. studentów z całego świata. 23 tysiące z nich zdecydowało się podejść do egzaminu końcowego, na którym uzyskali świetne wyniki. Kurs tradycyjny zaliczyło jedynie 41 osób. To był początek rewolucji

⁹ J. Pomorski, *Jakiej historiografii Polacy dzisiaj potrzebują?*, w: idem, *Spoglądając w przeszłość... Studia i szkice metahistoryczne*, Lublin 2017, s. 29–51. Zob. też: <https://jakiejhistoriipolacypotrzujeja.umcs.pl/> (dostęp: 22 VII 2020).

¹⁰ Zob.: J. Pomorski, *Potęga historii*, <https://jakiejhistoriipolacypotrzujeja.umcs.pl/?p=1094> (dostęp: 22 VII 2020).

w edukacji uniwersyteckiej. Skoro jeden kurs udostępniony w sieci wywarł większy efekt edukacyjny niż cała dotychczasowa jego akademicka kariera, Thrun postanowił porzucić Stanford i w styczniu 2012 r. założył UDACITY – platformę oferującą studia online. Jak sam mówi: „Nie mogłem dłużej uczyć na Stanfordzie. Mogłem wziąć niebieską pigułkę i wrócić na uczelnię, żeby wykładać dla dwudziestu osób, ale wziąłem czerwoną pigułkę i ujrzałem raj!”¹¹. Pora, by polscy historycy poszli jego śladem... Wprawdzie to nie sztuczna inteligencja, ale i dla projektu *Polish Studies* warto poświęcić kilka lat życia!

Studia zdalne przełamują wszystkie dotychczasowe bariery – pandemia uświadomiła wszystkim, jak ważna jest e-edukacja. Jeśli takie studia zdalne zostaną starannie przygotowane, z czasem mogą mieć je w swojej ofercie dyplomowej (zarówno BA-level, jak MA-level) także najlepsze uniwersytety. Tak dzieje się właśnie na platformie COURSEERA, gdzie *French Studies* czy *Russian Studies* mają po kilkadziesiąt tysięcy studentów z całego świata! Do dziś żadna z polskich uczelni nie porwała się na taki ambitny projekt – najwyższy czas spróbować! Oczywiście, integrując w tym celu rozproszone po różnych ośrodkach zasoby kadrowe i zapraszając do współpracy tak uznanych badaczy z zagranicy, jak Norman Davies, Daniel Beauvois, Timothy Snyder, Marci Shore czy Robert Frost, by wymienić tylko tych kilka nazwisk, najlepiej w świecie rozpoznawalnych. Gdybyśmy jeszcze dostali na przykład wsparcie ze strony Narodowego Centrum Badań i Rozwoju – bo przecież to równocześnie znakomity projekt wdrożeniowy z humanistyki cyfrowej – to za kilka lat tysiące młodych ludzi na całym świecie mogłyby wybrać *Polish Studies* jako podstawowy lub dodatkowy kierunek studiów. I poznawać przy okazji historię Polski i regionu, rzecz jasna. Jeśli są chętni do współpracy przy takim Projekcie – zapraszam!

¹¹ <https://www.cnn.com/video/2017/05/09/sebastian-thrun-why-i-left-my-tenured-position-at-stanford.html> (dostęp: 22 VII 2020).